

## W POPRZEDNIM ODCINKU

*Przyszłość. Do górskiego domu polskiego noblisty, Jana Kowalskiego, przybywają przedstawiciele pogotowia gazowego. Po paru minutach budynek wylatuje powietrze, zaś z podziemnego garażu ucieka niebieski polonez REBORN I. Godzinę później, na Wydziale Matematyki UJ, dochodzi do próby porwania doktor Agaty Stopy. W jej obronie staje jeden ze studentów, Adam Grzęda. Wywiązuje się strzelania. Z odsieczą przybywa niebieski polonez. Zabiera doktor Stopę i Adama w bezpieczne miejsce. Okazuje się, że jest to super nowoczesny pojazd, z wbudowaną sztuczną inteligencją, imieniem COMA. Jej twórca (program ma osobowość wzorowaną na dr Stopie), dr Kowalski, okazuje się być biologicznym ojcem Agaty, z którym jednak ona nie utrzymuje kontaktów. Zadaniem wozu jest zapewnienie bezpieczeństwa dr Stopie i Adamowi. Podczas podróży nad morze okazuje się, że ludzie, którzy chcieli porwać Agatę, mają teraz jej matkę i grożą jej śmiercią, jeżeli nie pojawi się na Kopcu Kościuszki.*

*Kobieta postanawia tam jechać...*

**TOMASZ SKUPIEŃ  
PRZEDSTAWIA**

**NASZ RIDER**  
**P.R.S.**

**CZĘŚĆ DRUGA  
MALWY NA CHROBACZYM**

*Kraków-Jordanów 2009-2010*

*Reedycja 2018*

## KRAKÓW, KOPIEC KOŚCIUSZKI, 15 STYCZNIA 2070, 11:54

Biało-bure miasto, otulone smogiem, leżało u podnóża ośnieżonego Kopca. Powyżej niego szare chmury sunęły pomału po nieboskłonie.

Śnieg malowniczo obsypał całą górkę, włącznie z dachami dawnego fortu. Dziś znajdowały się tu siedziby hotelu, kawiarni i rozgłośni radiowej.

Widoczność z Kopca, zwykle bardzo dobra, dziś była wyjątkowa ograniczona. Z tego powodu, a także pogody, prawie nikogo na wierzchołku nie było.

Prawie – za wyjątkiem Agaty. Stała przy barierce i patrzyła się gdzieś tam, gdzie powinna być widoczna Nowa Huta. Jej twarz, smagana zimny wiatrem, zastygła w surowym wyrazie.

Usłyszała za sobą odgłos kroków. Odwróciła się. Na szczyt pomału weszło dwóch mężczyzn: pierwszy z nich to ten, który ją dziś uśpił, a drugi to ten typ, którego zdjęcie COMA jej pokazywała.

- Piękny mamy dziś dzień – typek z Zakopanego uśmiechnął się ironicznie.
- Gdzie ona jest? – ostro zapytała Agata. Stała, ze skrzyżowanymi na piersi rękami; wiatr targał jej rozpuszczone włosy.
- Gdzie Kowalski? – warknął fałszywy sanitariusz.
- Właśnie Agatko, dopóki nie zobaczymy tatusia, ty nie zobaczysz mamusi.

Agata zacisnęła usta.

- Gdzie... jest... mama... - syknęła.
- To on cię zapyta gdzie tata, ja strzelę jakąś ciętą ripostę, ty znów się zapytasz, on znów, ja znów i tak do us\*anej śmierci – znudzonym głosem powiedział porywacz z gór. – Więc proszę, zawołaj swojego tatę, a my sprowadzimy twoją mamę.
- Chcę wiedzieć, czy żyje! – krzyknęła Agata.
- Uuu, ostra jesteś – skrzywił się typ. – A na dodatek to się jeszcze rodzicami przejmujesz, chcesz, aby im się nic nie stało... Zuch dziewczyna.
- Ojciec to tylko kartka przetargowa, możecie z nim robić co chcecie. Ważne, by mama żyła – wycedziła Agata.
- Zawiodłem się na tobie Agato – teatralnie zmartwił się przestępca. – A już miałem się z tobą umawiać... Trudno, może martwa będziesz bardziej ludzka – wyciągnął z kieszeni kurtki pistolet z tłumikiem. – Typowe, ale zazwyczaj skuteczne: gdzie jest Kowalski, albo zginiesz – zbliżył palec do spustu.
- O co wam chodzi?! Przecież ja i moja mama nic wam nie zrobiłyśmy!

- Ale twój ojciec 30 lat temu przespał się z twoją mamą i to właśnie zdeterminowało... kurczę, nie wiedziałem, że znam taki wyraz... wasz los – facet wyszczerzył zęby. Jego kompan gniewnie łypał na Agatę.
- Liczę do pięciu. Jak nie powiesz, najpierw cię postrzelę. Potem, jeszcze żywą, Franek...  
- wskazał na kompana - ...zacznie obdzierać ze skóry, tak aby twój krzyk ściągnął tu Kowalskiego... Jeden... - facet z gór wycelował pistolet w nogę Agaty; doktor zaczęła trząść się ze strachu. – Dw... - nagle urwał. Wyglądało, jakby kogoś słuchał w słuchawce, która wystawała mu z ucha. – Że co kurw... Wania, Wania!... O KU\*WA! – ryknął. Podniósł broń i dwa razy strzelił w pierś Agaty. Kobieta nie zdążyła nawet krzyknąć – martwa padła na skutny lodem bruk.
- CO SIĘ STAŁO? – spytał Franek.
- Wania mówił, że starą ktoś, ku\*wa uwolnił i że ucie... TAM! – krzyknął, wskazując na jeden z nie zadrzewionych stoków wzniesienia, na którym stał Kopiec. Dwie osoby biegły w jego dół.
- ANDRIEJ, STRZELAJ! – ryknął typ z Zakopanego. Po okolicy natychmiast rozniósł się głuchy odgłos strzału. Jedną z postaci, ta biegnąca z tyłu, upadła na ziemię...
- Ku\*wa, spieprzamy stą... - zaczął typ, lecz nie skończył. Poślizgnął się i upadł na bruk – Auuu... Kurwa, co to... - spojrzał na to, na czym stracił równowagę: przezroczystej mazi, która była w miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą leżało ciało Agaty. – KU\*WA, WYKIWAŁA NAS! – zawył. – To było to samo, co użył jej ojciec... Spiep\*zamy. – wstał. Razem z Frankiem ruszyli w dół Kopca. – Andriej, odwrót, odwrót! – krzyczał do swojego kolejnego kompana, z którym miał kontakt przez radio – Ku\*wa, nie słyszy mnie...

W tym momencie gdzieś w oddali zawyły syreny policyjne...

### **10 MINUT WCZEŚNIEJ**

COMA zatrzymała się w pewnej odległości od Kopca.

- Nadal uważam, że to jest szalony pomysł – stwierdziła chłodno.
- No to nie bierz w nim udziału – warknęła Agata, sprawdzając jeszcze raz, czy pistolet (pochodzący z wyposażenia pojazdu) jest naładowany.
- To wbrew mojemu protokołowi... A poza tym... - COMie znów włączył się tryb ironii  
- ...takiej jatki to bym nie mogła po prostu przepuścić.
- Zamknij się – syknęła Agata, chowając broń pod kurtkę.

- Nigdy bym nie przypuszczał, że pani potrafi posługiwać się bronią – mruknął Adam. Agata puściła tę uwagę mimo uszu.
- COMA, pozycje przeciwników.

Na szybie pojawiło się zdjęcie satelitarne okolicy.

- Jesteśmy tutaj – czerwony punkt zapulsował w rogu fotografii. – Dwa samochody przestępców znajdują się po drugiej stronie Kopca. W tym najprawdopodobniej jest twoja matka – COMA zrobiła zbliżenie jednego z pojazdów, jednocześnie zaznaczając sygnaturę cieplną osoby znajdującej się wewnątrz. – Przed nim stoi dwóch uzbrojonych ochroniarzy.
- Ktoś czeka na Kopcu?
- Jeszcze nie. Ale dwóch mężczyzn właśnie na niego wychodzi.
- Aktywuj klona – rozkazała Agata.

Na ekranie pojawił się napis – KLONOWANIE OBIEKTU: AGATA HONORATA STOPA, zaś przed maską wyrósł wielki sopel czegoś płynnego, ... by zaraz zmieć się w kopię Agaty.

- Wyślij to na szczyt – rozkazała doktor. Klon znów zmienił się w płynną maź, która niesłychanie szybko odpłynęła w kierunku Kopca. – Sonda – Agata wydała kolejne polecenie, jednocześnie wkładając sobie do ucha małą słuchawkę. W tym czasie przed przednią szybą zawisł niewielki, szary pojazd.
- Może lepiej by było wysłać klona aby odbił twoją matkę, niż samemu pchać się pod ich lufy – mruknął Adam.
- Panie Adamie, jak już wspominałam, posiadam możliwość kreacji tylko jednego obiektu klonowanego... - COMA zawiesiła się. – A poza tym to mi się już nie chce.
- To ci musi zacząć chcieć. Wysyłaj sondę i uspij strażników – urządzenie odleciało. Agata otworzyła drzwi. – A ty siedź i pilnuj, by COMA nie wywinęła jakiejś głupoty. – rozkazała Adamowi.
- Pani doktor, może lepiej, żeby to ja poszedł, żeby...
- To moja matka... I moja wojna – ostro wyjaśniła Agata, wysiadła, trzasnęła drzwiami i mocnym krokiem ruszyła w kierunku fortu.
- Auuu... To bolało, nie czuję się za najlepiej – sztucznie mruknęła COMA, jednocześnie krzywiąc się na swojej holograficznej twarzy.
- COMA, zachowuj się – stwierdził Adam. – I daj obraz z klona.

Na ekranie wyświetliło się okienko wideo: *widok ze szczytu Kopca, perspektywa klona; obraz zaczyna się zmieniać, gdyż ktoś właśnie wszedł na szczyt i klon musiał się obrócić...*

W tym samym czasie Agata wyglądała zza rogu budowli. W oddali stały dwie czarne furgonetki. Przed jedną z nich były ochroniarze – a ściślej, właśnie padali na ziemię od strzałek usypiających wystrzelonych z sondy.

Agata odbezpieczyła broń i, schylona, podbiegła do wozu. Chwyciła za klamkę bocznych, rozsuwanych drzwi. Były zamknięte.

- COMA, otwieraj – mruknęła.
- Agato, odsuń się... - zabrzmiało w jej uchu - ...abyś nie skończyła jak pieczony kurczak.

Kobieta skrzywiła się. Miała dość tego samochodu. Ale odsunęła się na bok.

Sekundę później z sondy wyleciał promień lasera, który trafił w zamek. Ten został doszczętnie wypalony.

Agata ponownie szarpnęła za klamkę. Drzwi otworzyły się z łatwością, ukazując...

- Mamo! – krzyknęła przerażona Agata, na widok nieruchomo leżącej i związanej kobiety. Doktor wskoczyła do wozu i szybko sprawdziła jej puls. Na szczęście był wyczuwalny...
- Mamo, mamo! – Agata zaczęła szarpać nią. Ta ocknęła się.
- Aga... ta... - powiedziała słabo.
- Już cię stąd zabiorę – doktor zaczęła rozwiązywać sznury.

W tym samym czasie Adam słuchał, co robiła Agata i oglądał to, co się działo na szczycie Kopca. Właśnie jeden z typków wyciągnął broń.

- Uwaga, wykryłam osobę zbliżającą się do wozu – COMA niespodziewanie wyświetliła obraz z sondy. – Według moich danych jest uzbrojona.
- Pani doktor, uciekajcie! – krzyknął Adam.

Agata skończyła rozwiązywać matkę.

- Szybko! – pociągnęła za sobą staruszkę. Ta jęknęła.
- Agato, boli...
- Musimy uciekać! – szepnęła córka.

Z trudem wysiadły z wozu. Agata rozejrzała się. W ich stronę biegł niski typek, z pistoletem w ręku. Coś krzyczał po rosyjsku.

- COMA, uspij go! – rozkazała Agata. Pociągnęła matkę i zaczęły uciekać w dół zbocza nie porośniętego lasem.

Adam obserwował ucieczkę kobiet, jak i upadek uspionego przestępcy.

- Uwaga, wykryłam kolejne zagrożenie: na dachu radia jest snajper – zaalarmowała COMA.

- O żesz... - Adamowi serce zaczęło bić mocniej. – Uśpij go! – krzyknął.
- Nie dam rady, nie posiadam już środków usypiających, poza tym sonda jest za daleko. Nagle Adam coś dostrzegł... Po tej drabinie do góry... Kawałek dachem...

Wyskoczył z pojazdu i popędził do drabinki przeciwpożarowej, która była przymocowana do jednej ze ścian fortu.

- Adam, to jest niebezpieczne! – krzyczała za nim COMA. Niestety, on już tego nie słyszał.

Tymczasem Agata i jej matka uciekały w dół zbocza.

- COMA, podjedź po nas! – krzyknęła pani doktor.
- Już jad...

Okolicę wypełnił huk wystrzału. Gołębie z pobliskiego drzewa wzbiły się w powietrze.

Przez Agatę przeleciał chłód. Zatrzymała się i odwróciła. Jej matka nie biegła za nią, tylko leżała z twarzą w śniegu...

Agacie zakręciło się w głowie, mało co nie zemdląca... Podbiegła do matki... Zatrzymała się nad nią...

Serce na chwilę przestało jej bić...

Matka leżała, w śniegu, bez ruchu. W tyle jej głowy ziała dziura.

Agata upadła na kolana...

- Mamo... - pisnęła cicho.

Kobieta nie poruszyła się,

- Mamo... - łzy napłynęły Agacie do oczu. – Nie... - zawyła, padając na ciało swojej matki. Płakała... Cały świat przestał dla niej istnieć...

Nic już nie było ważne... Niczego nie zauważała...

Nawet tego, że przybiegł Adam, błądy jak ściana, że COMA, z gaśnicami zamiast kół, podjechała do nich, że nadbiegało kilku policjantów.

W tym momencie skończył się dla niej świat.

\*\*\*

Ludzka masa sunęła szpitalnym korytarzem. Jedni szli w stronę wyjścia – drudzy dopiero do środka. Jedni, już albo cały czas zdrowi, drudzy, chorzy. Tym, co ich łączyło, napędzało - było życie.

Tego właśnie brakowało Agacie. Siedziała na składanym taborecie i tępo wpatrywała się w przestrzeń.

Przyjechała tu godzinę temu. Doktor chciał ją obejrzyć, sprawdzić, czy jest cała.

Przywieziono tutaj także ciało jej matki. Miało być poddane sekcji w celu znalezienia pocisku, od którego zginęła.

Do tego szpitala przyjechał także Adam, który właśnie szedł w stronę Agaty z dwoma papierowymi kubkami, pełnymi gorącej kawy. Przysiadł koło swojej wykładowczyni i podał jej napój. Nie zareagowała.

- Proszę się napić. Kawa dobrze pani zrobi – próbował ją zachęcić.

Nie zareagowała.

- Policja zajęła się sprawą. W najbliższym czasie będą chcieli nas przesłuchać.

Nie zareagowała.

- COMA stoi na parkingu pod szpitalem. Da nam znać, jeśli zacznie się dziać coś niepokojącego.

Nie zareagowała.

Adam zamilkł. Upił trochę kawy.

- Bardzo mi przykro z powodu pani matki. Chciałem tego snajpera zatrzymać, ale kiedy wybiegłem na ten dach, on już strzelał – powiedział cicho.

- Co się z nim stało? – tępo zapytała Agata.

- Rzuciłem się na niego, zaczęliśmy się szamotać. Niestety, potknął się i spadł z dachu. Skręcił sobie kark.

- Dobrze mu tak – mruknęła Agata.

- Śmierć nigdy nie jest dobra – stwierdził Adam.

Agata nie zareagowała.

- Policja powiedziała, że jeśli trzeba, to da nam ochronę – ciągnął Adam.

- Nie chcę – warknęła Agata.

- A jeśli oni znów wrócą? Nie złapali ich, nadal są na wolności, mogą w każdej chwili...

- Nie obchodzi mnie to już. Mogą ze mną zrobić, co chcą – przerwała mu Agata.

- Zabić też?

- Przede wszystkim... zabić – Agata skuliła się.

- Nie może pani rozpatrywać tego w kategorii końca świata. Śmierć tak bliskiej osoby na pewno jest bolesna... ale trzeba dalej żyć.

- Ja już nie mam po co żyć... Dla kogo żyć...

Adam nad czymś się zastanowił.

- A pani ojciec?

- Ja nie mam ojca – chłodno odpowiedziała Agata.



Adam milczał przez chwilę.

- Powiem pani tak: ja swojego ojca w ogóle nie znałem. Odszedł od mojej matki, kiedy miałem pół roku. Potem słuch o nim zaginął. Ale... gdybym mógł go odnaleźć... lub mu pomóc... nie zawahałbym się.

Agata milczała.

- Dobrze wiem, co pani do niego czuje... Bo ja też mam podobne uczucia do swojego... Ale gdybym mógł... Szukałbym go.
- Po co? – warknęła kobieta.
- Może po to tylko, aby zapytać się, dlaczego odszedł... A może... By naprawić to, co było nie tak?

Doktor nic nie odpowiedziała.

- Ale zrobi pani jak chce – Adam patrzył się w swój kubek. – Ja oferuję swoją pomoc, na parkingu stoi wóz, którym może pani wszystko... Tylko to „wszystko” zależy od pani decyzji.

Agata nic nie powiedziała.

Adam wstał i ruszył w kierunku windy.

- Panie Adamie – niespodziewanie usłyszał za sobą. Odwrócił się. Agata nadal siedziała i wpatrywała się tępo w ścianę.
- Tak?
- Dziękuję za kawę – szepnęła.

Adam westchnął i odszedł.

\*\*\*

- COMA, policji udało się już coś ustalić? – zapytał Adam, siadając w fotelu kierowcy.
- Niestety, ni... - COMA zawiesiła się. – Słonko, pomimo tego, że to Kraków, to niestety, ale policja to nie W11 i oni w 30 minut nie rozwiążą...
- COMA, nie pora – warknął Adam.
- Przepraszam – komputer znów mówił normalnie. – To co teraz robimy?
- Czekamy...
- Na co?
- Rozwój sytuacji... Lub decyzję pani doktor – dodał, widząc, jak kobieta zbliża się do poloneza, otwiera drzwi i wsiada do środka.
- Chcę – powiedziała cicho i spokojnie.

- Co? – zapytał Adam.
- Chcę COMA. Chcę odnaleźć mojego ojca.

Cisza.

- W takim przypadku nie pozostaje mi nic innego, jak aktywować protokół AC002 – powiedziała COMA.
- Dobra decyzja – Adam chwycił dłoń doktor Stopy. Ta tylko kiwnęła głową.
- Aby odnaleźć doktora Kowalskiego, musimy rozwiązać taki oto kalambur – na wyświetlaczu COMy pojawiły się dwa rysunki: jeden przedstawiał kwiaty, drugi zaś trzy zakrzywione linie, ułożone jedna pod drugą.
- COMA, co to znaczy? – zapytała Agata. Wyglądała, jakby się dopiero teraz ocknęła.
- Właśnie to jest urok kalamburów zwanych rebusami, słonko – ironicznie wyjaśnił komputer. Adam pogroził jej palcem. – Przepraszam – twarz zaczerwieniła się.
- COMA, zidentyfikuj kwiaty na pierwszym rysunku – rozkazała Agata.
- To prawoślaz wysoki, zwany też malwą ogrodową. Jest wysoką byliną ozdobną z rodziny ślazowatych.
- Malwa? – zdziwiła się Agata.
- Mówi to coś pani?
- Nie panie Adamie – kobieta pokręciła głową. – COMA, a drugi rysunek?
- Nie przedstawia nic konkretnego. Są to tylko trzy krzywe ułożone jedna pod drugą.
- To też widzę – warknęła Agata.
- A może są one tylko symbolem, uproszczeniem? – zastanowił się Adam. – Może mają tylko naprowadzić na właściwy obiekt.

Agata zamyśliła się.

- COMA, odnajdź w sieci obrazek, który układem przypomina ten – zaordynowała.
- Rozpoczynam przeszukiwanie... - na ekranie zaczęły przelatywać kolejne obrazki. – Znalezione.
- Już? – zdziwiła się Agata.
- Nie jestem pewna, czy o to chodzi, ale oba rysunki bardzo do siebie pasują – COMA wyświetliła trzy krzywe a obok nich rysunek przedstawiające trzy rogi myśliwskie, ułożone jeden pod drugim. Tak samo, jak na poprzednim rysunku.
- COMA, co to jest? – zapytał Adam.
- Herb Jordanowa, położonego 60 kilometrów od Krakowa – COMA wyświetliła mapę regionu i zaznaczyła miasto czerwoną kropką. – Miasto zostało założone w 1564 roku przez Wawrzyńca Spytka Jordana. Obecnie centrum turystyczne regionu, dawniej

siedziba przemysłu metalowego i odzieżowego – wyświetliła zdjęcia z owego miasta, przedstawiające kościół, ratusz i jakiś stary dworek.

- Jordanów? – zdziwił się Adam. – Nigdy o nim nie słyszałem...
- A ja... - Agata zamyśliła się - ...tak.

Student spojrział na nią.

- Ja byłam w nim... Kiedyś... Na wakacjach... Z... – pauza. – Z moim ojcem – oczy się jej rozszerzyły.
- Czyli nieprzypadkowo ten rysunek tu się znalazł – Adam pokiwał głową. – Myśli pani, że on tam jest?
- Nie wiem – Agata pokręciła głową. – Byliśmy tam tylko jeden dzień, przejazdem...
- A te kwiaty?

Agata wzruszyła ramionami.

- Ale się nie dowiemy, jeśli tam nie pojedziemy – stwierdziła. – COMA, odpalaj silnik. Ruszamy.
- Tak jest – powiedział komputer. – Niech gra muzyka i gaz do dechy! – dodał – Przepraszam – znów się spieszyła.
- Po prostu jedź.

Pojazd ruszył.

- Panie Adamie – cicho odezwała się Agata, kiedy opuszczali parking przed szpitalem.
- Tak?
- Dziękuję... nie tylko za kawę.

Adam tylko kiwnął głową i uśmiechnął się przyjaźnie.

\*\*\*

Kolejne kilometry mijały płynnie. COMA prowadziła bardzo delikatnie i z wyczuciem.

Agata spoglądała przez szybę. Wjeżdżali w górzysty teren w okolicach Myślenic. Adam, z nudów, przeglądał zawartość utworów mp3 w bazie poloneza.

- Nie ma co, różnorodne – stwierdził. – Krawczyk, Hasselhoff... Nawet pierwsze nagrania Justina Biebera.
- Aż dziw bierze, że kiedyś tego utalentowanego piosenkarza traktowano jak pierdołę – zauważył komputer.

- Bo ludzie się nie znają... - Adam, jednym ruchem palca na dotykowym wyświetlaczu, przeszedł do kolejnego folderu. – O – uśmiechnął się. – Tego bym się nie spodziewał. Pierwsze mixy Dj eNeRa!
- Kogo? – Agata wyrwała się z zamyślenia.
- Nie słyszała pani o Dj eNeRze? – student był zaskoczony.

Kobieta pokręciła przecząco głową.

- Jeden z najbardziej znanych djów na świecie. Pomimo swojego wieku, tworzy nadal. Ostatnio wrócił do korzeni i nagrał płytę z dawnymi znajomymi...
- Aha – kobieta z dezaprobatą kiwnęła głową i znów wpadła w zadumę.

Adam zamknął folder.

- Przepraszam, wiem co pani czuje.

Kobieta milczała.

- Może chce pani o tym porozmawiać?

Żadnej odpowiedzi...

- Jest powszechnie udokumentowane, że słowne wyrażenie źródła emocji przynosi spokój – mądrze zauważyła COMA. – Więc mów dziewczyno, co ci na duszy leży...
- COMA, ja już nie mam duszy... Nie mam nic w środku – szepnęła Agata.
- Tak się tylko wydaje – mruknął Adam. – Ale z czasem to przechodzi.
- Nie, tak jest na pewno – Agata pokręciła głową.
- Gdyby tak było, nie siedziałbym tutaj z panią.
- W jakim sensie pan to mówi?

Adam podwinął rękaw koszuli, ukazując swój nadgarstek. W jego poprzek biegła czarna szrama.

- Rok temu miałem dziewczynę, Sarę. Wie pani, taka miłość... aż po grób. Albo taka się tylko zdawała... Ale była... - urwał. – Jechała się ze mną spotkać. Miała prawko od dwóch tygodni. Auto pożyczone od ojca... - pauza. – Jechało auto pełne naćpanych debili... Nie zatrzymali się na czerwonym... Uderzyli dokładnie w bok jej wozu... Dokładnie tam, gdzie siedziała... Walczyli o nią dwa dni... Nie udało się... I mi też... - opuścił rękaw. – Ale za to lekarzom tak... Wcześniej... Pustka, o której pani mówi... Bezsens... - student mówił nieskładnie. – Potem... Też bezsens... Ale... - przymknął oczy. – To przeszło... Nie wiem jak, ale przeszło... Było, ale coraz mniejsze. Coraz... - przymknął oczy. Płakał.

Agata bez emocji patrzyła się na niego.

- Nie, to nie może przejść – westchnęła. I odwróciła się.

A Adam... dalej płakał.

- Ludzki program posiada o wiele więcej zawłości niż się spodziewałam – skwitowała ten dialog COMA. – Za pięć minut skręt na Jordanów.  
Nikt nic nie powiedział...

\*\*\*

Słońce, pomimo że było w zenicie, dawało dziś mało światła. Główną tego przyczyną było niewątpliwie zachmurzenie nieba, odbierające część uroku jordanowskiemu rynkowi.

COMA stała na jednym z parkingów, położonym w pobliżu starego ratusza. Adam i Agata siedzieli w jej wnętrzu.

- Ale jaki związek z tym miastem mają malwy? – zastanowiła się pani doktor.
- Moje banki danych... - COMA zamarła - ...ani też konto na Facebooku nie znają na to odpowiedzi, ale za to mam dużo znajomych.

Agata i Adam puścili tę uwagę mimo uszu.

- A może to ma związek z tą wizytą sprzed lat? – zasugerował student.
- Naprawdę, mało co z pamiętam z tamtej podróży, miałam może wtedy 4 latka – odpowiedziała Agata.
- Albo chociażby miejsca, które odwiedziliście?

Kobieta zamyśliła się.

- Pamiętam... pamiętam taki stary dworek.
- Zaraz – Adam coś sobie przypomniał. – Gdy COMA pokazywała zdjęcia miasta, na jednym był dworek.
- Tak jest Adamie. Ten dworek, pochodzący z XVIII wieku, znajdował się w części miasta zwanej Chrobacze.
- Znajdował się? – zdziwił się Adam.
- Tak. 10 lat temu spłonął w pożar... - COMA zawiesiła się. – A strażacy, jak to zobaczyli, jak zaczęli sikać...
- COMA, kiedy to się skończy, wgram zamiast ciebie Windowsa 18... Te same błędy, a nie gada – warknęła Agata.

Twarz spoważniała.

- Ja proponuję jechać na to Chrobacze – stwierdził Adam. – Może tam pani sobie coś jeszcze przypomni.
- Nie mam nic przeciw – Agata cicho zgodziła się. COMA odpaliła silnik i odjechała.

\*\*\*

- Nawet ładna okolica – ocenił Adam. Wspinali się właśnie do góry, brodząc po kolana w śniegu, prosto do pozostałości dworku. Obok mijali zabudowania szkoły średniej (COMA została na parkingu poniżej).
- Tak - bezwiednie odpowiedziała Agata.  
W końcu stanęli tam, gdzie kiedyś był dworek.
- Przypomina się coś pani? – zapytał Adam, mocniej zawijając szal wokół szyi. Zawiał właśnie mroźny wiatr.

Agata przymknęła oczy.

- Idziemy z ojcem pod górę...

*Mała dziewczynka szła pod rękę ze starszym mężczyzną. Dziecko ciekawie rozglądało się dookoła, podziwiając soczystą zieleń okolicy oraz barwny dywan kwiatów.*

- Do tego dworku... Jeszcze wtedy stał...

*Doszli ścieżką do walącego budyneczku – niewielkiego, krytego eternitem. W miejscach, z których odpadł ze ściany tynk, widać było drewniane bele z których dworek został zbudowany.*

- Ale już był ruiną...

*Starszy mężczyzna przystanął przed zrujnowanymi schodami. Oparł się o laskę, przymknął oczy. Wyglądał, jakby coś wspominał...*

*Nagle w kąciku oczu pojawiła się łza.*

- Tatusiu, co się stało? – zapytała dziewczynka.
- Nic Agatko – jej ojciec otworzył oczy.
- Ale płaczesz...
- To nic takiego Agatko, nic takiego...
- Ojciec opowiada mi jego historię...
- ...ostatni właściciel dawno temu przestał się interesować tym miejscem... Tym pięknym miejscem – westchnął starzec.
- Tatusiu, a tu strasy?
- Mężczyzna uśmiechnął się smutno.*
- Nie kochanie, tu nie straszy... Ale za to jest skarb.
- Skarb? – dziecku zaświeciły się oczy. – Chodźmy go poszukać, chodźmy!
- Kochanie, to tylko legenda... - ojciec pogłaskał ją po głowie. Dziewczynka posmutniała
- Ja się pytam, skąd ją zna... Odpowiada, że miał tu znajomego i...

*Ruszyli dalej, w stronę zaniedbanego parku.*

- *Tatusiu, a skąd to wszystko wiesz? – zapytała Agatka.*
- *Co wiem, kochanie?*
- *O tym dworku i w ogóle...*
- *Miałem tu kiedyś jednego znajomego. Dawno temu... Często u niego bywałem. I tak poznałem to miejsce.*

*Nagle mężczyzna przystanął. Zdało mu się, że ktoś stał ukryty za wielkim dębem rosnącym niedaleko. Serce zaczęło mu bić szybciej, pot zalał plecy.*

- *Tatusiu, co się stało? – zapytała Agatka.*
- *Nic kochanie – mruknął mężczyzna. – Tylko musimy wracać.*
- *Ale tatusiu, obiecałeś że...*
- *Innym razem, kochanie.*
- *I tyle – kobieta otworzyła oczy. Znów była na zaśnieżonym Chrobaczym.*
- *A malwy? – spytał Adam.*

*Agata pokręciła głową.*

- *A ten znajomy? – Adam drażył temat. – Ojciec nie mówił pani, kto to był?*

*Doktor pokręciła głową.*

- *Nie...*

*Niespodziewanie z jej podświadomości wypłynął taki obrazek:*

*Wracają z ojcem od dworku, do centrum. Idą na nogach. Chodnik, po lewej droga, po prawej osiedle przeróżnych domków – jednych starszych, drugich nowszych. Zbudowanych bez ładu, pomysłu. Ale tworzących ciekawą mozaikę.*

*Przechodzą właśnie koło wysokiego domu, z dużym tarasem z przodu. Ogród, kiedyś duży, dziś jest zarośnięty. Okna straszą pustką; dwie szyby są wybite.*

*Ojciec przystanął.*

- *Pamiętasz, jak mówiłem ci o znajomym?*

*Dziewczynka kiwnęła głową.*

- *On mieszkał właśnie tu.*

*Agatka spojrzała na dom.*

- *A on już nie mieszka? – spytała.*
- *Nie kochanie. On nie żyje – westchnął mężczyzna.*
- *A dlaczego umarł?*
- *Każdy musi umrzeć, kochanie.*

*W oczach dziewczynki stanęły łzy.*

- *Ale ja nie chcę żebyś ty umierał... I mama!*
  - *Spokojnie – ojciec wziął ją na ręce i przytulił. – Mamy jeszcze dużo czasu... Patrz – aby czymś ją zająć wskazał jej kwiatka rosnącego na skraju zaniedbanego ogrodu. – To są malwy. Nie że piękne?*
- Agatka spojrzała na rośliny.*

- *Tak... - mruknęła, wtulając się w pierś ojca. Ten pogłaskał ją po głowie.*

*W tym samym momencie koło nich przejechał czarny samochód. Doktorowi wystarczył jeden rzut ok...*

- *Malwy – wyszeptał Adam. – Widzieliście w tym ogrodzie malwy.*

*Agata otworzyła oczy.*

- *Czy pamięta pani, gdzie ten dom stał? – spytał student.*
- *Chyba... tak.*

*Nie musieli już nic więcej mówić. Szybko ruszyli w dół, w kierunku parkingu na którym stała COMA.*

*Doszli tam w pięć minut.*

- *COMA, odpalaj silnik – rozkazał Adam, otwierając drzwi.*
- *COMA, zrób to, COMA, zrób tamto... Przecież się nie rozdwoję – zgryźliwie warknął komputer.*
- *Miała pani rację, pani doktor: ten pomysł o Windowsie 18 nie był głu... – urwał Adam, gdyż zauważył, że Agata nie wsiadła do wozu, tylko stała i patrzyła się na ścianę budynku szkoły.*

*Student wysiadł z poloneza.*

- *Co się stało? – spytał.*
- *Właśnie nie wiem – doktor wskazała na niewielką grupkę ludzi, a ściślej, uczniów tejże szkoły. Stali pod ścianą, na której wisiała jakaś tablica i składali pod nią wiązanki kwiatów. Po chwili odeszli z powrotem do szkoły.*
- *Zobaczymy? – zaproponowała Agata.*

*Adam przymknął drzwi. Razem udali się w stronę tablicy.*

*Tymczasem dróżką biegnącą koło parkingu szła pewna staruszka – dawniej nauczycielka w tej szkole, dziś emerytka, ale nadal lubiąca tu powracać. Kątem oka wyłowiła COMę. Jej niebieski skaner był aktywny. Staruszka przystanęła.*

- *Nie, to niemożliwe – mruknęła, pokręciła głową i poszła dalej. Jednak widok takiego samochodu w tym miejscu...*



Mniejsza z tym. W tym samym czasie Agata i Adam stali już pod tablicą i zapoznawali się z nią.

Na samej górze została zamieszczona podobizna uśmiechniętego mężczyzny, około trzydziestki, w okularach na nosie.

- Podobny do pana – stwierdziła Agata. Adam lekko się zaczerwienił.

Poniżej napis głosił: PAMIĘCI ADAMA SKUPNIA (1989-2030) – NIEUSTRASZONEGO ZWYKŁEGO CZŁOWIEKA.

- I nawet tak samo się nazywacie – dodała.

- Ale ja jestem Grzęda a nie jakiś Skupień – mruknął chłopak.

- Wiem, tak tylko mówiłam – Agata smutnie uśmiechnęła się.

Zawiał chłodny wiatr.

\*\*\*

- Mogę osiągać prędkości rzędu 600 kilometrów na godzinę, przebijać mury, robić ewolucje, jakich nikt nie widział, a mam jechać 15 na godzinę? – warknęła COMA, wykrzywając się na swojej elektronicznej twarzy.

- Milcz. Doktor Stopa musi dokładnie widzieć, co mijamy – Adam, na granicy wytrzymania, wycedził przez zęby. Twarz pokazała mu język, ale zaraz spoważniała.

Agata, w milczeniu, obserwowała mijane domy. Nagle krzyknęła:

- To ten!

COMA delikatnie zatrzymała się, jednocześnie włączając światła awaryjne.

Agata i Adam wysiedli z wozu. Trochę niżej od nich stała waląca się już ruina domu. Ogród był zasypany śniegiem.

- Wygląda znacznie gorzej niż 30 lat temu... – Agata pokręciła głową.

- Ojciec pani nie mówił, kto tu mieszkał? – zapytał Adam.

- Nie – Agata odgarnęła włosy do tyłu. – Ale... - coś przyszło jej do głowy. – COMA, możesz sprawdzić, kto jest właścicielem tego domu? – zwróciła się do wozu.

- Nawiązuję połączenie z ba... - komputer zawiesił się - ...to znaczy hakuję odpowiednią bazę danych, wysyłam kilka robali, jeszcze trojana dorzucę...

- COMA! – krzyknął Adam. Miał już tego wozu po dziurki w nosie.

- Przepraszam... Tak więc z danych, które uzyskałam, wynika, że ten dom wraz z działką jest własnością Krzysztofa Skupnia, zamieszkałego w Katowicach.

- Skupień? – zdziwiła się Agata. – A przypadkiem nie jest on jakoś spokrewniony z Adamem Skupinem?

COMA na chwilę zamilkła.

- Tak. Ojciec Krzysztofa, Janusz, był bratem Adama Skupnia. Do którego wcześniej należał właśnie ten dom.
- Noż cholera, o co chodzi z tym Skupinem – zastanowił się Adam.
- COMA, masz coś na jego temat? – zapytała Agata.
- Mam, ale... Ale... Ale to jest zabezpieczone i nie mogę uzyskać dostępu. A poza tym odbieram z domu jakiś dziwny odczyt... - zawiesiła się. – Jakby kurczaki się na różnie przypalały.
- COMA, przestań – syknęła Agata.
- Najmocniej przepraszam... Radzę ignorować te moje wyskoki, może przejdzie... Nie karmcie trola, chciałam powiedzieć... Przepraszam... - komputer speszył się. - Sygnał, który odbieram, to bardzo skomplikowany szyfr nadawany przez jakieś zaawansowane urządzenie... ale... - komputer urwał.
- Ale co? – razem zapytali Agata i Adam.
- Nie wiem ja to jest możliwe, ale posiadam odpowiedni program do jego odkodowania...
- Czyli o to chodziło z tymi malwami – Agata pokiwała głową. – COMA, odkodowałaś?
- Tak. Patrzcie na dom.

Agata i Adam spojrzeli na budynek. Drzwi do garażu, znajdującego się pod tarasem... same uniosły się do góry.

- Uzyskałam dostęp do systemu tego budynku. Okazuje się, że pod nim są duże piwnice... - komputer zawiesił się - ...że jak tam nie będzie wina, to ja tam nie wcho... Przepraszam... Są duże piwnice, wypełnione sprzętem elektronicznym, do których bardzo łatwo można się dostać przez ów otwarty garaż.
- O co tu chodzi – mruknęła Agata. – Taka rudera, a poniżej sprzęt... COMA, jesteś pewna odczytów?
- Jak bum cyk cyk.

Agata spojrzała na Adama.

- Nie pozostaje nam nic innego, jak tylko tam wejść... Ale o tym chyba pani już wie.
- COMA, zaparkuj gdzieś z boku. W razie czego bądź w pogotowiu – rozkazała Agata, spoglądając na wóz.
- Tak jest – wóz szybciej zamrugał skanerem. – I macie jeszcze to. – dodał. Kawałek maski zafalował, zmienił się w płynną substancję, na której wierzch wypłynęła

niewielka brożka w kształcie konika szachowego. – To jest trochę bardziej zaawansowany nadajnik. Dzięki niemu będziecie mieli ze mną bliższy kontakt... Ale niech Adam go nosi, bo zawsze marzyłam, aby mieć bliski kontakt z jakimś ciachem, nawet długość się... - urwała. – Przepraszam – powiedziała speszona i odjechała szybko, jakby nieco się czerwieniąc na swej niebieskiej masce.

- Nie uważa pani, że ten samochód jest jakiś dziwny? – Adam podrapał się po głowie.
- A czy pan nie zauważył, że wszystko, co ma związek z moim ojcem jest dziwne? – powiedziała Agata, jednocześnie przypinając brożkę na kurtce.
- Pani nie jest dziwna – Adam lekko się uśmiechnął. Kobieta tylko machnęła dłonią.

Zaczęli przebijać się przez zwały śniegu. Zeszło im dziesięć minut, zanim doszli do garażu – zawalonego jakimiś starymi szafami, oponami i innymi częściami do samochodu.

- Z dawnego poloneza - ocenił Adam, przyglądając się pogniecionym drzwiom.

Agata rozglądała się dookoła.

- Gdzie jest to wejście? – rzuciła w przestrzeń. W tym momencie brożka zaczęła świecić, a metr przed panią doktor wyświetliła się twarz COMy, która powiedziała:
- Przenośny projektor holograficzny jest aktywny. Zaś wejście prowadzi przez drzwi tej szafy w kącie... - głowa odwróciła się w odpowiednim kierunku. Rzeczywiście, stała tam szafa. Jedne drzwi były lekko uchylone.
- Ty mnie co rusz zaskakujesz – stwierdziła Agata. – Idziemy.

Podeszli do szafy. Adam otworzył drzwi bardziej. Oczom poszukiwaczy ukazały się wąskie, kręcone schody w dół, oświetlone jarzeniówkami zamontowanymi na suficie.

Pierwsza weszła Agata. Trochę głupio szło się jej z COMą przed sobą – albo bała się, że kolizji z nią, albo co rusz projekcja znikła w ścianie.

W końcu znaleźli się na dole. Błysnęły lampy sufitowe, wydobywając z mroku rozległe pomieszczenie, wysokie na trzy metry, wypełnione częściami, monitorami, kablami...

- Uaaa... - Adama zatkało.
- Co to za miejsce? – wyszeptała Agata, przytłumiona rozmiarami pomieszczenia.
- Uzyskuję dostęp do głównego komputera... Co? – COMA zdziwiła się.
- Co się stało? – spytała Agata. Adam w tym czasie podszedł do czegoś dużego, co stało na samym środku pomieszczenia i było przykryte zakurzoną płachtą.
- Oprócz dostępu dostałam także kod do danych Adama Skupnia znajdujących się na moim dysku. Za minutę będę wiedziała wszystko.

Adam jednym szarpnięciem zerwał szmatę. Oczom studenta i jego wykładowcy ukazał się samochód – stary, zielony polonez atu. Był bardzo zniszczony – nie posiadał maski,

w miejscu silnika ziała czarna dziura. Z osłony chłodnicy wystawały jakieś kable. Brakowało też drzwi po obu stronach.

Adam zajrzał do środka. Fotele miały w sobie dziury, brakowało kierownicy, nad jej wystającym wałkiem ziała czarna, prostokątna dziura, z której wylewała się wiązka przewodów. Z tablicy rozdzielczej smętnie zwisały jakieś liczniki. Po skorodowanej podłodze samochodu walały się przyciski, kawałki szyby.

Adam podniósł jeden z guzików – bardzo wytarty, z ledwo widocznym napisem: SKOCZEK.

Agata obeszła samochód od tyłu. Brakowało lamp i rury wydechowej. Rejestracja, KOM 5000, wisiała tylko na jednej śrubie.

- Nie chcę nic mówić, ale ten wrak wygląda... jak prototyp COMy – stwierdził Adam.
- Słuszna uwaga, panie Adamie – to odezwała się twarz.
- To wcześniej był jakiś inny samochód podobny do ciebie? – zdziwiła się Agata.
- Tak, też ze sztuczną inteligencją. Nazywał się KOM 5000. Jego kierowcą był właśnie Adam Skupień – twarz znikła. Pojawiło się za to zdjęcie owego Skupnia, stojącego na tle jeszcze niezniszczonego, zielonego poloneza.
- Ale... jaki z tym związek ma mój ojciec... Jaki związek ja mam... - zapytała Agata.

COMA znów się wyświetliła.

- Twój ojciec przewidział że zadasz takie pytanie i zostawił na nie odpowiedź – powiedziała enigmatycznie.
- To znaczy?

Zamiast odpowiedzieć, COMA znikła. W jej miejsce pojawiło się okno odtwarzacza wideo. Widać było na nim wnętrze drewnianego domu, ławę, stół, obok okno, za którym zielenił się las.

Do pomieszczenia wszedł starszy mężczyzna, doktor Jan Kowalski. Stał na wprost kamery.

- Jeżeli oglądasz ten film... - zaczął mówić - ...to znaczy, że są rzeczy, które nie poszły zgodnie z planem - jak to, że grozi ci niebezpieczeństwo, ale i takie, które działają jak należy – jak to, że COMA zapewnia ci bezpieczeństwo, a ty mnie szukasz – zrobił małą pauzę. – Nie wiem, czy jeszcze żyję. Nie wiem, czy jest jeszcze co szukać. Ale musisz dokończyć to, co zaczęłaś. Inaczej... nie uwolnisz się od tego – usiadł na ławie. – Zanim opowiem ci, co się właściwie dzieje, muszę powiedzieć jedno: przepraszam, choć wiem, że tego nie przyjmiesz. Przepraszam, choć wiem, że za późno. Przepraszam i wiem, że bardzo cię kocham.

Oczy Agaty zaszkliły się. Adam udał, że nic nie zauważył.

- Zacznę nie chronologicznie, ale najbardziej jasno dla tej historii: powód, dlaczego was opuściłem, determinuje obecne wydarzenia. Nie mogę zdradzić szczegółów – jedynie że był to tajny projekt rządowy, od którego zależało więcej niż wszystko. Ludzie, którzy teraz tobie zagrażają, od wielu lat próbują go zdobyć. Nie możesz do tego dopuścić. W innym przypadku... - Kowalski na chwile przymknął oczy; zaraz je jednak otworzył - ...całe moje życie okaże się niczym – pauza. - Dotarłaś do domu Adama Skupnia - to znaczy, że nie wyrzuciłaś mnie z pamięci całkowicie. Cieszę się z tego powodu – choć wiem, że nie powinienem... Co do miejsca, w którym teraz jesteś: stanowi ono kolejny element układanki, niezwykle ważny. Kim był Adam Skupień? Moim rówieśnikiem, najbliższym przyjacielem, niemalże bratem. Jako młodzicy zbudowaliśmy KOMa 5000, inteligentny samochód, prototyp COMy, która, jak mam nadzieję, nie przysparza ci problemów. Adam został jego kierowcą, ja zajmowałem się obsługą techniczną. Razem, w myśl dobrze znanej ci zasady, „nie ufać władzy ani jej służbom - tylko jeden człowiek może coś zmienić”, zaczęliśmy zmieniać... świat – na chwilę obraz doktora znikł. W jego miejscu pojawiły się migawki, w których zielony polonez przeskakiwał nad tirem, gonił jakiś samochód, gnał po pękającym lodzie, zatrzymywał dwóch łysych facetów oraz bardzo długa lista nazwisk, podpisana: ROZWIĄZANE SPRAWY. – I tak przez kilkanaście lat. Aż w końcu... zdarzył się wypadek – doktor zmrużył oczy. – Adam wyruszył na kolejną misję. W jej trakcie... pewnej... deszczowej nocy... - kilka łez popłynęło po jego policzkach. – Przepraszam – otarł je. – Jeszcze po 40 latach ciężko mi o tym mówić... Może najprościej: Adam zginął w wybuchu, procesor KOMa został zniszczony... W ciągu jednej nocy nasza wspaniała przygoda zamieniła się w tragedię... Do tej pory nie mogę zapomnieć widoku zmasakrowanej nogi Adama... Bo tyle z niego zostało... - ukrył twarz w dłoniach. –Wybacz, to byli moi przyjaciele... Najbliżsi... Nie licząc ciebie i matki... - odstąpił twarz. – Po tych wydarzeniach ukryłem wrak KOMa w piwnicy, w której się znajdujesz, zabezpieczyłem tak, by nikt nie mógł się tu dostać... I starałem się zapomnieć... Zapomnieć o tym wszystkim... A potem sama wiesz: poznałem twoją matkę, urodziłaś się ty... - zamilkł. Wyglądał, jakby wspominał. Albo nad czymś się zastanawiał. – Agato, wybacz, rozgadałem się. Muszę już kończyć. Z każdą chwilą jest coraz mniej czasu, by twoja i COMy misja zakończyła się sukcesem. Musicie się spieszyć... Lecz jednak... Znów proszę cię o wybaczenie... Że... COMA wygląda jak ty... Że jest twoją wirtualną siostrą... Ale musiałem... Tyle lat nie miałem z tobą kontaktu... A tak bardzo cię kocham...

Przyglądałem się twojej karierze... Cieszyłem z sukcesów... I płakałem, że nie mogę być z tobą, wspierać cię jak ojciec... Tak więc kiedy postanowiłem raz jeszcze stworzyć wóz, który mógłby walczyć o lepszy świat – on musiał mieć cząstkę ciebie. Gdyż to właśnie ty jesteś moim całym światem... Chociaż... O... Tym nie wiesz... - zamilkł. Otarł kilka łez. – Krótco – przemówił już twardym głosem. – W tym momencie przesyłam COMie pewne współrzędne. Jest to miejsce, w którym mnie najprawdopodobniej odnajdziesz. Wtedy razem stawimy czoła temu, co... nie pozwoliło nam być rodziną – Kowalski nieoczekiwanie wstał i jakby nic wyszedł z pokoju.

Nagranie skończyło się.

W podziemnym garażu zapadła cisza. Agata tępo wpatrywała się w miejsce, w którym jeszcze przed chwilą znajdował się jej ojciec, Adam bezwiednie przyglądał się pozostałościom KOMa.

- Odebrałam współrzędne – nieoczekiwanie odezwała się COMA.

Ludzie nadal milczeli.

- Jest to Dolinka Buczynowa, leżąca powyżej Doliny Roztoki w Tatrach Wysokich.

Agata przymknęła oczy, Adam szurnął nogą. Nadal nic nie mówili...

- Jaka decyzj... - COMA zawiesiła się. – Ej, ludzie, co z wami, do życia, zadanie mamy!

Odpowiedziało jej milczenie.

- No nie! – warknęła twarz. – To tera po mojemu będzie... Mały szok muzyczny... - mruczała pod nosem. – Co też te komputery tu maj... - nagle skrzywiła się. – Ble, sama Golec uOrkiestra, kto może tego słuchać... Już zapuszczę coś swojego...

Sekundę później w podziemiach huknęło głośne, wprawiające wszystko w wibracje techno.

- COMA, przestań! – krzyknął Adam, zakrywając uszy. Muzyka, o ile to możliwe i o ile to muzyką można nazwać, była coraz głośniejsza.

- ANI MI TO SIĘ ŚNI! – krzyknęła COMA.

- COMA, przestań – spokojnie, acz stanowczo odezwała się Agata. Jej wzrok mówił, jak bardzo była zdeterminowana. I gotowa do działania.

COMA natychmiast wstrzymała odtwarzanie.

- Bardzo przepraszam, poniosło mnie – wytłumaczyła się. – Więc jaka decyzja?

- Jedziemy tam – Agata wyprostowała się i spojrzała na Adama. – Pan, jak tylko chce, może zostać.

- Ale czemu? Przecież mogę być jeszcze pani potrzebny.

- Sam pan widzisz, że to bardzo niebezpieczne. A poza tym już jeden Adam i jeden gadający samochód stracili życie...
- Pani doktor – Adam przerwał jej. – Doceniam pani obawy, ale podejmę się takiego ryzyko. Doszedłem za daleko, by tak łatwo się wycofać.
- Jak pan tak uważa... - westchnęła Agata. – COMA, podjedź pod bramę, zaraz będziemy – rozkazała.
- Tak jest.– odpowiedziała twarz i znikła.
- To idziemy.
- Tak, idziemy – Adam lekko uśmiechnął się.

Ruszyli w kierunku kręconych schodów.

- A tak poza tym... - Adam zwrócił się do Agaty, zanim weszli na schody. – Czym byłby gadający samochód bez choćby jednego Adama w środku?
- O tym nie pomyślałam – Agata wyszczerzyła zęby.

I oboje weszli na schody.

\*\*\*

- Planowany czas dojazdu: 33 minuty – powiedziała COMA. Właśnie włączali się do ruchu na jeden czterech pasów zakopianki w Skomielnej Białej.

Agata, siedząca na miejscu pasażera, jeszcze raz sprawdziła mapę, która znajdowała się obok wirtualnej twarzy.

- COMA, jak zamierzasz dostać się do doliny? – zapytała.
- Posiadam algorytm transformacji do... UWAGA, ZAGROŻENIE ŻYCIA! PRZYGOTUJcie SIĘ NA UDERZENIE! – COMA zaalarmowała.
- Co się dzieje... - Adam, siedzący w fotelu kierowcy z założonymi rękami, zaczął nerwowo rozglądać się po okolicy.
- Otóż... - zaczęła COMA, ale nie skończyła. Coś białego i długiego uderzyło 300 metrów przed nimi w jezdnię. Nastąpiła potężna eksplozja. Jej skutkiem była gigantyczna kula ognia. Polonez miał w nią zaraz wjechać.
- Nie!!! – ryknął przerażony Adam, widząc jak podmuch uderza w pojazd, jak kawałki asfaltu i samochodów, które jechały przed polonezem, lecą na niego. Agata siedziała nieruchomo, kompletnie biała.
- Tato, wybacz – pisnęła. Wiedziała, że tego nie przetrwają...

**CIĄG DALSZY NASTĄPI...**

## W ROLACH GŁÓWNYCH

*Adam Grzęda*  
*Agata Stopa*

*Oraz*

*COMA*

## SCENARIUSZ I REŻYSERIA

*Prawnuk Skryby*

## GRAFIKI

*Astrotrain*  
*Rider*  
*NR Entertainment*

## SPECJALNE PODZIĘKOWANIA

*Pikowi za udostępnienie miejsca na serwerze i pomoc techniczną*

## TYLKO W SERWISIE

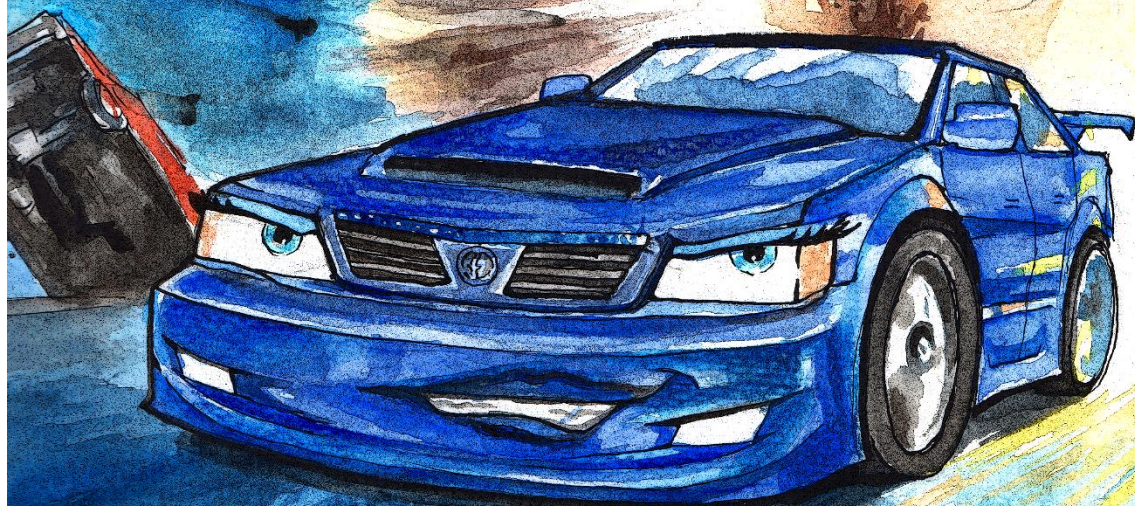




POLONEZ... ZMIENNĄ JEST

NASZ RIDER

# P.R.S.



10/09/10

TOMASZ SKUPIEŃ I NR ENTERTAINMENT  
PRZEDSTAWIAJĄ OPWIADANIE  
„P.R.S.”

W ROLACH GŁÓWNYCH:  
ADAM GRZĘDA, AGATA STOPA, JAN KOWALSKI  
ORAZ COMA

GRAFIKI: ASTROTRAIN

WERSJA ZREMASTEROWANA: 17.02.2018





**NR**  
**Entertainment**

2010/2018